Rok VII. - Kraków-Podgórze, Wtorek 19 Stycznia 1909 Nr. 14

3 Cena Numeru 3 centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mk. 50 f., 2 fr. 1 s.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 10 hal. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.) Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc. Inseraty prowadzi w swem zarządzie p. M. Hupertz. Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9 — 1 w południe i od 4 — 5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego. Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sprawy bałkańskie.

Telegramy „Nowin".

Nowy gabinet w Serbii.

Belgrad. Król zapytywał prezydyum skupsztyny o zdanie w sprawie przesilenia gabinetowego. Jak słychać, prezydent Jowanowicz oświadczył, że skupsztyna pragnie utworzenia silnego gabinetu. Ponieważ młodoradykali stawiają silny opór powołaniu Pasicza, za najpoważniejszego kandydata na prezydenta ministrów uchodzi staroradykał Stojan Proticz, który obok Pasicza posiada największy wpływ w staroradykalnem stronnictwie i co do zagranicznej polityki zbliża się do zapatrywań Pasicza. Proticz, jako piszący artykuły wstępne w staroradykalnym organie „Samouprawa", zawsze głosił żądanie, że Bośnia i Hercegowina otrzymać mają autonomię pod zwierzchnictwem sułtana, a za gwarancyą wielkich mocarstw.

Obecnie największe trudności nastręcza obsadzenie teki ministerstwa spraw wewnętrznych, której żądają zarówno staro- jak i młodoradykali. Jeżeli w tej kwestyi przyjdzie do porozumienia, to nowy gabinet jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia przyszedłby do skutku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dr Milowanowicz zatrzyma tekę ministra spraw zagranicznych. Tekę skarbu ma objąć Paczu.

W razie, gdyby nie zdołano usunąć wewnętrznych politycznych trudności, nastąpiłaby prowizoryczna rekonstrukcya gabinetu Welimirowicza.

Konflikt między Austryą a Serbią nieunikniony.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Belgradu, że stosunki w Serbii prędzej czy później doprowadzić muszą do starcia między Austryą a Serbią. Serbia ciągle gromadzi materyał wojenny i sprowadza broń. Usiłowano przemycać broń przez granicę bośniacką, rząd urządził nad Driną fortyfikacye i od czasu do czasu ze strony serbskiej ostrzeliwują austryacką straż graniczną. Największem naruszeniem praw międzynarodowych ze strony Serbii jest gromadzenie materyałów wojennych pod mostem łączącym Zemuń z Belgradem; pod mostem tym umieszczono także przyrządy celem wysadzenia tego mostu w powietrze każdej chwili. Poseł austryacki w Belgradzie hr. Forgach wniósł z tego powodu protest do rządu serbskiego. Rząd tłómaczył się tem, że ze strony obcych mocarstw otrzymał ostrzeżenie, iż Austrya lada dzień chce wtargnąć do Serbii i dlatego Serbia chce ewentualnie ów most wysadzić w powietrze.

Koniec bojkotu.

Konstantynopol. Bojkot towarów austryackich został dzisiaj zakończony.

Konstantynopol. Z Velony i innych albańskich i małoazyatyckich portów donoszą, że władze lokalne nie otrzymały jeszcze instrukcyi, dotyczącej wstrzymania bojkotu. Mimo to kupcy poczynili już liczne zamówienia u austryackich i węgierskich kupców.

Brońcie sadów!

Należy zawczasu zaalarmować wszystkich ziemian i wogóle właścicieli ogrodów.

Wiadomo, że z powodu niezwykłej ilości szkodliwych owadów, mieliśmy w r. z. wielki nieurodzaj owoców. Ten rok nie będzie lepszy, jeżeli się wszyscy nie weźmiemy teraz odrazu do obrony.

Na wierzchołkach drzew pełno jest jakoby zeschłych liści. Siedzą w nich zimujące drobne gąsienice motyla *bielinka głogowego*. Trzeba je teraz, gdy śnieg ziemię pokrył, zebrać i spalić. Ale nie tylko z drzew owocowych, lecz również z głogu, a zwłaszcza tarniny i czeremchy, bo się z nich rozmnożą i rozejdą po sadach.

Na pniach drzew, płotach i ścianach domów pełno też jest kupek szarem futerkiem okrytych. Pod niemi kryją się liczne jajka *brudnicy nieparki*, te trzeba pozmiatać do misek i spalić. Dobrze też byłoby pnie i gałęzie grubsze wapnem pobielić lub pomalować 10 proc. roztworem karbolineum.

Na cienkich gałązkach nanizane siedzą pierścionki *prądki pierścionkowej*, a w nich setki jajek, pozlepianych masą, łamiącą światło w przekroju tak, jak masa perłowa. Te również, gdzie się tylko dostrzeże, trzeba zbierać i niszczyć.

Tyle na teraz, ale to trzeba zrobić koniecznie i nie zwlekając. Nietylko wzgląd na własny pożytek, nie tylko obowiązek nie szkodzenia innym, do tego znagla.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. W niedzielę dnia 17 bm. odbyło się w wielickiej sali Rady powiatowej **zgromadzenie gminnych komitetów** stronnictwa ludowego (P. S. L.) zwołane przez posła Stapińskiego, który jednak sam do Wieliczki nie przybył. Przedmiotem obrad były zarzuty stawiane posłowi Stapińskiemu z powodu jego polityki. Przewodniczył i referował poseł Skołyszewski, który omawiał stanowisko ludowców w Kole polskiem i stanowisko posłów ludowych, oraz swoje w Sejmie. Przemawiali po p. Skołyszewskim pp. Kania z Bieńkowic, Skowronek z Rudnika, St. Słowik z Bierzanowa, Okoński z Michniowa i inni. — Wszyscy mowcy zgodnie oświadczyli, że poseł Stapiński nie zdradził sprawy ludowej. Opozycyi nie było.

Po dyskusyi uchwalono votum zaufania posłom Skołyszewskiemu i Stapińskiemu.

Jak się bawić, to się bawić — widocznie mają ludziska monetę i okrutnie im wesoło na świecie — a może i nie... i właśnie dlatego hulają aż do zapamiętania. Oto znowu w ubiegłą sobotę tańczono w Wieliczce w dwóch miejscach. Bawili się w sali teatralnej ślusarze i mechanicy i bawiło się t. zw. Tow. Kasynowe. I tu i tam grała muzyka salinarna i hulano do białego dnia.

Niemiaszkowie w Białej. Na coraz większą butę Niemców w Białej zwraca uwagę krakowski korespondent „Kuryera Warszawskiego". Wspomina naprzód o prowokacyjnym bummlu burszów w Białej:

„Sukcesy polityczne „bummlu" praskiego zachęciły i galicyjskich Niemców do naśladownictwa. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia bursze z Bielska przywędrowali do Białej na podbój narodowy. Wlokło się po mrozie kilkanaście sztuk tego mizeractwa w błazeńskich strojach, z rapierami przy bokach, dzwoniąc zębami (*Wacht am Rein* zapewne), przywlokło się przed magistrat bialski, gdzie burmistrz ich przyjął imieniem władzy! Potem sfotografowała się cała kompania, a wieczorem urządzono komers w sali hotelu pod Czarnym Orłem. — Sala była przystrojona w odznaki wszechniemieckie".

Korespondent opowiada następnie o skandalicznym fakcie, że pozwolono grać orkiestrze wojskowej na tym pruskim feście.

„W prasie wszechniemieckiej na Śląsku wielka radość. Zwiększa ją jeszcze świeżo założenie w Białej grupy miejscowej osławionego Związku chrześcijańskich Niemców w Galicyi. — Piękna ta „sosjeta" posiada tak spore środki działania, rozporządza takimi kapitałami, że w prasie polskiej zjawiały się niedwuznaczne aluzye do „wędrującej marki", która lubi przetaczać się przez kordon zaprzyjaźnionego mocarstwa do Austryi... Nie wchodząc w tę delikatną kwestyę, trzeba zapisać, że zgromadzenie bialskie odbyło się z paradą, że wybrano wydział grupy miejscowej i uchwalono popierać niemieckość całą siłą, jak to było do przewidzenia. Ale były też momenty nieprzewidziane. Np. prof. Harlos, jeden ze starych działaczów niemieckich, chełpi się w swem przemówieniu, iż wyprawił w Poznańskie 7.000 Niemców galicyjskich, aby tam, „w ojczyźnie", znaleźli dobrobyt i zadowolenie wewnętrzne!...

Naśladowców jednak p. Harlos nie znajdzie. Niemieccy „wygnańcy" na ziemi galicyjskiej biorą sobie przykład ze syonistów i wzdychając ciągle do ziemi obiecanej, ani myślą ruszać się z przeklętego polskiego kraju. Przeciwnie, umacniają się w nim i organizują, przysięgając walczyć z polskością do ostatniej kropli krwi. Nie trzeba zbyt wielkiej przemyślności, aby wykombinować, w czyim interesie leży przedstawianie Galicyi jako kraju rusko-niemiecko polskiego i to kraju, w którym Polacy uciskają i Niemców i Rusinów. Sojusz moralny prusko-ruski jest dobrze znany, więc i do nagle rozbudzonego zapału narodowo-niemieckiego komentarzy nie trzeba. A działacze zawsze się znajdą.

Wszak nie trzeba faktu bardziej zdumiewającego nad ten, że głównym działaczem w Białej jest sekretarz miejski niejaki Neubeck, który jest do dziś dnia komisarzem policyi w służbie rządowej i to na etacie lwowskiej dyrekcyi policyi! I ten pan, obecnie urlopowany, lecz nie pozbawiony charakteru c. k. urzędnika, agituje przeciw Polakom i uprawia hece o wszechniemieckim charakterze... Daje to miarę stosunków, które i w Wiedniu muszą się naszym biurokratycznym przyjaciołom bardzo podobać, skoro są tolerowane. Drugim agitatorem niemieckości jest przecież c. k. weterynarz wojskowy.

Dość. Nad Białą powiewa czarno-czerwono-złoty sztandar, flaga wszechniemczyzny. Rzecz ciekawa, czy Koło polskie da znak, iż patrzy w tamten kącik i zdaje sobie sprawę z doniosłości faktów. To, co potrafi zdziałać w tej mierze, będzie miarą jego obecnego znaczenia i powagi".

ANTONI CZECHOW.

Ach, ci pasażerowie!

— Teraz już dosyć, nie będę pił więcej! Za żadną cenę w świecie. Czas nareszcie, abym przyszedł do rozumu. Muszę pracować. Skoro z taką przyjemnością otrzymujesz nagrody, to pracuj także uczciwie i sumiennie, bez chwili wytchnienia i spokoju. Daj nareszcie pokój tym głupstwom... Przyzwyczaiłeś się, bratku, do brania nagród za darmo, musisz się teraz od tego odzwyczaić... To nieładnie, naprawdę nieładnie....

Starszy konduktor Podtiagin nagadał sobie samemu takich i tym podobnych morałów i nagle odczuł niepokonaną chęć do pracy. Była już druga w nocy, ale nie uważał na to, zbudził wszystkich konduktorów i zaczął z nimi przechodzić od wagonu do wagonu, kontrolując bilety jazdy.

— Proszę o bilet! — wołał, klapiąc wesoło szczypcami.

Zaspane postacie zaczęły się ruszać w mroku, przecierać oczy i podawać bilety.

— Proszę o bilet — zwraca się Podtiagin do jednego z podróżnych w drugiej klasie, jakiegoś jegomościa, leżącego w futrze i płaszczu na kanapce. — Proszę wasz bilet.

Chudy pan odpowiada, śpi; starszy konduktor pociąga go za rękaw i powtarza zniecierpliwiony:

— Proszę wasz bilet!

Pasażer drgnął, otworzył oczy i spojrzał z przerażeniem na Podtiagina.

— Co... jak...

— Mówię przecież do was po ludzku: proszę o wasz bilet!

— Boże! — jęknął chudy jegomość i zrobił płaczliwą minę. — Boże! Cierpię na podagrę... Trzy noce już nie spałem, umyślnie zażyłem teraz morfiny, aby zasnąć i teraz ten człowiek przychodzi mi ze swoim biletem. To niemiłosiernie, to nie po ludzku! Gdybyście wiedzieli, jak mi trudno jest zasnąć, nie budzilibyście mnie z pewnością z powodu takiego głupstwa. To nielitościwie! I na co mój bilet?. Głupiec jakiś!

Podtiagin zastanawia się, czy się ma czuć obrażonym, czy też nie — postanawia wreszcie to ostatnie.

— Proszę mi tu nie wrzeszczeć, tu nie jest szynk! — woła.

— Ale w szynku są ludzie litościwsi, niż tutaj... — mówi pasażer, kaszląc. — Teraz muszę się starać za-

R. L. Stevenson.

NOWE NOCE ARABSKIE.

I. Klub Samobójców.

Opowieść o młodzieńcu, roznoszącym ciastka

(Ciąg dalszy).

— Proszę nie zapominać, że człowiek, będący w mojem położeniu, nie baczy na żadne względy i nie z wielką ochotą znosi czyjeś niegrzeczności. W zwykłych warunkach jestem bardzo spokojnym człowiekiem; lecz drogi panie, albo przychylisz się w zupełności do moich żądań w sprawie, która ci wiadoma, albo też gorzko pożałujesz, że mnie wpuściłeś do swego przedpokoju.

Prezydent zaśmiał się głośno.

— Oto jest sposób — rzekł wreszcie. — To człowiek, co się zowie. Pan znasz drogę do mojego serca i możesz czynić ze mną, co zechcesz. — Poczem zwrócił się do pułkownika i poprosił go, aby odszedł na chwil kilka. — Muszę bowiem najpierw skończyć z pańskim towarzyszem, a niektóre formalności klubowe muszą być spełnione w tajemnicy.

Po tych słowach otworzył drzwi małego pokoiku i wepchnął tam pułkownika.

— Wierzę w pana — rzekł, gdy zostali sam na sam z Florizelem — lecz czy jesteś pan pewny swego przyjaciela?

— Nie tak, jak siebie samego, jakkolwiek on więcej ma powodów odemnie — odpowiedział Florizel — lecz w każdym razie można go tu wprowadzić. Przebył już tyle, że najwytrwalszego wyleczyćby można z choroby życia jego nieszczęściami. Wykluczono go niedawno z towarzystwa za fałszywą grę w karty.

— Pokaźna przyczyna niewątpliwie — odparł prezydent — mamy tu drugi taki egzemplarz i jestem pewny, że będzie milczał! Czy pan był także w służbie, jeśli wolno zapytać?

— Tak — brzmiała odpowiedź — lecz byłem zbyt leniwy, ustąpiłem wcześnie.

— Dlaczego znużył się pan życiem? — pytał dalej prezydent.

— Dlaczego? — odrzekł książę — choruję, jeśli się nie mylę, na nieuleczalne lenistwo.

Prezydent zerwał się z siedzenia.

— Do licha — rzekł — musi pan lepszą podać przyczynę.

— Nie mam już pieniędzy — dodał Florizel — i to jest przykrość, niewątpliwie. Doprowadza to do rozpaczy moje poczucie lenistwa.

Prezydent obracał cygaro w ustach przez chwil kilka i patrzył przytem nieustannie i uparcie w oczy tego dziwacznego neofity; lecz książę zniósł tę badawczość z niezachwianym spokojem ducha.

— Gdybym nie miał za sobą rozległego doświadczenia — rzekł w końcu prezydent — wyrzuciłbym pana natychmiast. Lecz ja znam świat; a przedewszystkiem wiem, że najtrudniej zmagać się z błahemi przyczynami samobójstwa. A skoro już odrazu polubię człowieka, jak pana, to wolałbym raczej naciągnąć przepisy naszego zakonu aniżeli odmówić.

Poczem książę i pułkownik z kolei musieli odpowiadać na cały szereg pytań: książę zupełnie sam; pułkownik zaś w obecności księcia tak, że prezydent mógł swobodnie baczyć na grę wyrazu jednego, gdy drugi był pod ogniem pytań. Wynik okazał się dobrym; a prezydent, zanotowawszy kilka szczegółów każdego zeznania, wypowiedział formułkę przysięgi, którą nowoprzystępujący mieli powtórzyć. Nie można było wyrazić bardziej uległego posłuszeństwa i bardziej wiążących słów. Wypowiadający przysięgę zdawał się na łaskę i niełaskę i wiązał się na zawsze. Człowiek, któryby złamał tak straszną przysięgę, nie miałby już w sobie ani krzty honoru, ani nie chciałby najmniejszej nawet pociechy religijnej. Florizel podpisał dokument, lecz nie bez drżenia; pułkownik poszedł za jego przykładem z wyrazem wielkiego przygnębienia. Poczem prezydent odebrał od nich wkładkę wstępną i bez dalszych zachodów wprowadził obu przyjaciół do salonu klubu samobójców.

Salon Klubu samobójców był tejsamej co gabinet wysokości, a obity był od góry do dołu jakąś boazeryą. Wesoły ogień na kominku i pewna ilość płomieni gazowych oświetlała towarzystwo. Razem z księciem i jego towarzyszem zebranie liczyło ośmnastu członków. Przeważnie palono cygara i pito szampana; panowała gorączkowa wesołość, przerywana nagłem i jakiemś upornem milczeniem od czasu do czasu.

— Czy to pełne zebranie? — zapytał książę.

— Średnie — rzekł prezydent. — Nawiasem mówiąc — dodał — jest zwyczaj postawić kilka butelek szampana, jeżeli pan ma pieniądze. To dodaje otuchy, a przytem mnie przysparza dochodu.

— Panie Hammersmith — rzekł Florizel — szampana zostawiam panu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sząć na nowo. To szczególne. Jeździłem wszędzie za granicą, a nigdzie nie przeżyłem tego co tutaj. Jakby sam czort wjechał w tych ludzi, pytają mnie ciągle o bilety!

— Jedźcie sobie za granicę, jeżeli wam się tam lepiej podoba!

— Głupio tutaj jest kochanku! Nie dość, że mordują pasażerów dymem węglowym, przeciągami i podobnemi rozkoszami, dręczą jeszcze człowieka swemi przeklętemi formalnościami! Niech was czort porwie! Biletu mu się nagle zachciało! Skądże nagle taki zapał w służbie, powiedzcie mi to!? Dla kontroli byłoby to bardzo dobrem, ale tutaj połowa pasażerów jeździ bez biletów!

— Posłuchajcie, panie — odpowiada Podtiagin.— Jeżeli nie przestaniecie wrzeszczeć i przeszkadzać publiczności, będę zmuszony zatrzymać was na najbliższej stacyi, gdzie spiszemy protokół.

— To już bezczelność — protestuje publiczność.— Choremu nie dać spokoju... Miejcież litość...

— Ten pan sam przecież rozpoczął kłótnię—grzmi Podtiagin.

— Alež on chory, a wyście go zbudzili.

— Dobrze, nie żądam już waszego biletu... jak chcecie... Wiecie sami, że wymaga tego odemnie służba... Gdyby nie służba, nie żądałbym waszego biletu... Możecie się zapytać naczelnika stacyi... Pytajcie się, kogo chcecie.

Podtiagin wzruszył ramionami i wyszedł z wagonu. Z początku czuł się trochę obrażonym, gdy jednakowoż przeszedł kilka wagonów, uczuł w swej piersi oberkonduktorskiej jakiś niepokój, wypływający z wyrzutów sumienia.

— Naprawdę, nie potrzeba było budzić chorego— myślał. — W każdym razie ja temu nie jestem winien... Oni sam sądzą, że ja to robiłem dla zabicia czasu, a nie chcą wierzyć, że tego wymaga moja służba... Jeżeli nie wierzą, niech sprowadzą naczelnika stacyi.

Najbliższa stacya, pociąg stoi pięć minut, przed trzecim dzwonkiem wchodzi do wiadomego wagonu Podtiagin, a za nim naczelnik stacyi w czerwonej czapce...

— Ten pan tutaj — zaczyna Podtiagin — twierdzi, iż nie mam prawa żądania od niego biletu... i czuje się jeszcze obrażonym. Proszę pana naczelnika wyjaśnić temu panu, czy mam prawo, będąc w służbie, kontrolowania biletów, czy nie.

— Panie — zwraca się do chudego pasażera Podtiagin — możecie się teraz spytać naczelnika, jeżeli mi nie wierzycie.

Chory zrywa się, jakby go osa ukąsiła, otwiera oczy i z rozpaczliwą miną rzuca się na kanapkę.

— Boże! Wziąłem teraz drugi proszek morfiny i zaledwie zasnąłem, budzą mnie znowu. Błagam was, miejcie litość nademną!

— Możecie pomówić z naczelnikiem stacyi. Pytajcie się, czy mam prawo żądania biletu, czy nie.

— Ależ to nie do zniesienia! Macie ten bilet! Na! Kupię jeszcze pięć biletów, tylko pozwólcie mi spokojnie umierać. Niemiłosierny naród!

— Ależ to poprostu kpiny! — protestuje jakiś starszy oficer. — Bezczelność! Nie pojmuję wogóle, co mają oznaczać te wszystkie napaści.

— Zostawcie to — powiada naczelnik stacy i pociaga z sobą za rękaw Podtiagina.

Ten wzruszył ramionami i z naczelnikiem stacyi wyszedł powoli z wagonu.

— I zróbże im tu dobrze — myślał. — Sprowadziłem mu naczelnika stacyi, aby go się zapytał, aby się uspokoił, a on się jeszcze gniewa.

Znowu stacya. Pociąg stoi dziesięć minut. Podtiagin stanął przy bufecie i kazał sobie dać szklankę wody sodowej. Wtem przystępuje do niego dwóch panów: jeden w uniformie inżyniera, drugi w mundurze podpułkownika.

— Słuchajcie, panie oberkonduktorze — zwraca się inżynier do Podtiagina. — Wasze postępowanie wobec tego chorego pasażera oburzyło wszystkich. Jestem inżynier Parikow, a to... podpułkownik Trawskij. Jeżeli nie poprosicie tego pasażera o przebaczenie, doniesiemy na pana do naczelnika dystansu, naszego przyjaciela, a ten...

— Ależ panowie... ja... to jest... właściwie... — jąkał Podtiagin.

— Nie żądamy żadnych wyjaśnień. Powiadamy wam tylko, że jeżeli tego pasażera nie poprosicie o przebaczenie, my się tem zajmiemy...

— Ależ bardzo dobrze... proszę bardzo...

Po upływie pół godziny Podtiagin, przygotowawszy sobie odpowiedni frazes z usprawiedliwieniem, który powinien był wystarczyć dla pasażera i nie naruszać jego własnego honoru, poszedł do wagonu chorego.

— Panie — rzekł do niego — posłuchajcie mnie...

Chory się zerwał.

— Co?

— Ja... właściwie... wybaczcie...

— Ach... wody! — jęczał chory i chwycił się ręką za serce. — Wziąłem trzeci proszek morfiny, zasnąłem i znowu... o Boże! Kiedyż się nareszcie skończy z tem udręczeniem?...

— Ja... właściwie... przebaczcie...

— Słuchajcie.. Każcie mnie na następnej stacyi przenieść do innego pociągu. Nie jestem w stanie znosić tego dłużej... Oh!... umrę, umrę z tym narodem!

— Ależ to niesłychana rzecz! — wrzeszczy oburzona publiczność. — Wynoście się stąd natychmiast! Odpowiecie za takie zachowanie się! Naprzód! Pijanica!

Podtiagin macha ręką przecząco, wzdycha i wychodzi z wagonu. Idzie do swego służbowego przedziału, siada przy stole i jęczy:

— Och, ci pasażerowie! I rób im tu dobrze i dogódź im! Mimowoli człek się wyrzeka wszystkiego i siada do wódki... nie robi się nic... gniewają się... robi się coś, także się gniewają... Trzeba się znowu napić stakańczyk...

Podtiagin wypija odrazu pół butelki wódki i nie myśli już ani o pracy, ani o obowiązku, ani o uczciwości...

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na wtorek

Teatr miejski: „Djabeł“.
Teatr ludowy: „Nasze Paryżanki“.
Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej

„Dla pań naszych“. Pragnąc wszechstronnie czynić zadość życzeniom naszych Szan. Czytelników, zaprowadzimy niebawem stałą rubrykę pod powyższym tytułem, w której zamieszczać będziemy przez specyalne pióro prowadzony przegląd mód, opisy balów, praktyczne wskazówki etc.

Ze Związku ekonom. urzędników. Wydział uzyskał dla członków 12 proc. opustu przy zakupnie pieczywa, tak bułek jak i chleba, u właścicieli piekarń: B. Broszkiewicza i J. Kwiatkowskiego.

Dyrekcya Muzeum dla Sztuk i Rzemiosł postanowiła rozdzielić istniejący stały kurs rysunków wolnoręcznych na kursy 2-miesięczne dla poszczególnych zawodów o ograniczonej liczbie uczestników (20). Dnia 15 lutego rozpocznie się kurs rysunkowy dla metalowców, a mianowicie dla bronzowników, rytowników i ślusarzy. — Nauka odbywa się od godz. 6—8 wieczorem. Zapisywać się można codzień w kancelaryi Muzeum od godz. 5—8 wiecz.

Echo katastrofy budowlanej. Prokuratorya na podstawie zebranego dotychczas materyału w sprawie katastrofy budowlanej przy ul. Zyblikiewicza, oskarżyła następujące osoby: Ronkę Eug., budowniczego; Kotasa J. i Wyskoczyńskiego Wł., majstrów murar., wreszcie Strokę Kornela, inspektora budow. miej.

Przewodniczącym rozprawy, która się odbędzie w lutym, będzie r. Raczyński, zastępcą poszkodowanych adw. dr Marek.

Wykolejenie pociągu osobowego. Wczoraj w południe o godz. 12 wykoleił się na stacyi Chybił (na Morawach) pociąg osobowy, wychodzący z Krakowa o godz. 9·20 rano. Z powodu zawalenia toru szczątkami wagonów, pociągi od strony Wiednia przez cały dzień wczorajszy i jeszcze dzisiaj przychodziły ze znacznem opóźnieniem. Podróżni opowiadają, że zostały strzaskane przednie wozy pociągu, oraz kilka osób doznało silnych obrażeń. Władze kolei północnej nie dają żadnych wyjaśnień.

Walne Zgromadzenie członków Tow. miłośników cytry odbędzie się w niedzielę 24-go stycznia o godz. wpół do 11-tej przed południem w lokalu Towarzystwa przy ul. Floryańskiej, l. 32, I p.

Z Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Szereg odczytów, mających na celu rozbudzenie zainteresowania się szerszej publiczności zadaniami Towarzystwa, rozpoczęła prelekcya dra Lubeckiego na temat: „Chrześciaństwo o dobroci dla zwierząt“. Mowca cytatami z Pisma św. i Ojców kościoła wykazywał, iż chrześciaństwo otaczało zawsze czułą opieką wiernych towarzyszy i pomocników człowieka, domowe zwierzęta. Wzniosłe postaci św. Franciszka z Asyżu, św Anzelma, Feliksa Nerensze, św. Róży i innych świętych, są dowodami, jak na najniższe nawet twory przyrody rozlewali swą wszechmiłość wielcy przedstawiciele chrystyanizmu.

Piękny odczyt, barwnie i z uczuciem wygłoszony, pobudził wielu z zebranych do ożywionej dyskusyi.

Dwukrotny pożar. W sobotę wieczorem o g. 8-ej wybuchł w piwnicy domu hr. Zdzisława Tarnowskiego przy ul. Sławkowskiej l. 15 znaczny pożar. Od rozpalonych drzwiczek od dużego pieca Meisnerowskiego zapaliły się stojące w piwnicy paki z wiórami i gęsty dym zaczął wydobywać się aż na ulicę i zapełnił cały dom.

Na miejsce pożaru przybyły dwa plutony straży pożarnej z naczelnikiem p. Nowotnym, który osobiście kierował akcyą ratunkową. Po zalaniu płonących pak z wodą ogień ugaszono.

Wczoraj o godz. 8-ej zawezwano straż pożarną do tego samego domu, gdzie wskutek rozgrzania się komina, zapaliła się wmurowana w komin na drugiem piętrze belka i od tej zatliła się ściana. Straż pożarna rozburzyła piec i po wyrąbaniu ściany ogień ugaszono. Przez cały dzień dyżurował jeden ze strażaków, gdyż wskutek starej budowy, zachodzi obawa zapalenia się wmurowanych belek na I piętrze. Popołudniu kontrolował brandmistrz, ale wypadku nie było.

Z Pogotowia ratunkowego. Gucwa Kazimierz, szewc z Dębnik, liczący lat 23, otrzymał w nocy w jakiejś bójce ranę na kości ciemieniowej od uderzenia laską. Zgłosił się na Pogotowie, gdzie mu ranę opatrzono.

Rękodzielnik i Kupiec.

Od redakcyi: Czyniąc zadość potrzebie, ujawnionej oddawna, i spełniając życzenie licznych naszych abonentów w Krakowie i w Podgórzu, zaprowadzamy z dniem dzisiejszym dział specyalny w „Nowinach“, poświęcony sprawom **rękodzielniczym, przemysłowym i kupieckim.** W rubryce tej, raz lub dwa razy na tydzień, zamieszczać będziemy sprawozdania z działalności **cechów**, stowarzyszeń i organizacyj rękodz. i kupieckich, omawiać będziemy nowe **rozporządzenia i przepisy**, sprawy **szkolnictwa** i wogóle wykształcenia **zawodowego** uczniów i praktykantów, zamieszczać opisy wzorowych warsztatów i sklepów etc. Abonentom naszym służymy również wszelkiemi **wyjaśnieniami** w sprawach ustawy przemysłowej, w sprawach podatkowych etc. (Redaktor tego działu przyjmuje od godz. 5—7 wieczorem). Redakcya sądzi, że dział ten, w żadnem piśmie krakowskiem nie zaprowadzony, życzliwie będzie przyjęty i odda cenne usługi rękodziełu naszemu, rozwijającemu się w trudnych warunkach.

Ze Stow. Kupców i Młodzieży handlowej. — Wczoraj w niedzielę odbyło się walne zgromadzenie Stow. Kupców i Mł. pod przew. wiceprezesa radcy ces. L. Schillera, przy b. licznym udziale członków. Na porządku obrad znajdowały się sprawy bardzo interesujące i ważne dla dalszego postępu i rozwoju kupiectwa i **poprawy bytu pomocników handlowych**; dyskusya, co stwierdzić należy z uznaniem, miała przebieg bardzo rzeczowy.

Po przyjęciu i zatwierdzeniu odczytanego protokołu z poprzedniego walnego zebrania, przystąpiono do obrad nad

sprawą samopomocy młodzieży handl.

Przew. r. Schiller uznaje potrzebę utworzenia organizacyi samopomocy, ale projekt tejże, opracowany przez młodzież, nasuwa poważne wątpliwości. Organizacya nie może obejmować całej Galicyi, lecz winna ograniczyć się do Krakowa. W dyskusyi zabierali głos pp. Jarosz, Rosner, Lewandowski i i., wykazując potrzebę organizacyi samopomocy, zwłaszcza dla korzenników, poczem zgromadzeni uchwalili jednomyślnie: aby instytucya samopomocy młodzieży założona była przy Stow. Kupców i Młodzieży i aby opracowanie projektu statutów powierzono Wydziałowi Stow.

Sprawa zupełnego spoczynku niedzielnego oddawna leży na sercu młodzieży handlowej. Jako referent tej sprawy na wczorajszem zgromadzeniu wystąpił p. Rosner, wywodząc: Młodzież krakowska domaga się zaprowadzenia zupełnego spoczynku niedzielnego w sklepach, ale zdaje sobie zarazem sprawę z trudności, wynikających ze względu na sklepy izraelickie. Młodzież krak. dążyć będzie do polepszenia bytu drogą tylko legalną, w łączności z kupcami. Akcyę w celu uzyskania zupełnego spoczynku w niedzielę popiera także młodzież handl. izraelicka, zgrupowana w swej organizacyi, stanowiącej sekcyę wiedeńskiego Centralverbandu der Handelsangestellten. W Krakowie wielu tak starych jak młodych poważnych chrześc. kupców dobrowolnie zaprowadziło zupełny spoczynek w swych sklepach — i nie skarży się na uszczerbek, stąd rzekomo wynikający. Robotnicy mają ustawowo zagwarantowany spoczynek; czemużby młodzież handlowa uzyskać go nie miała? Znaczna część naszego chrześc. kupiectwa składa się z ludzi zamożnych, którzy mogliby łatwo zaprowadzić spoczynek niedzielny w swych sklepach, ale niestety kupcy nie są solidarni, a sprawa ustawowo nie jest uregulowana. Mówca wnosi, aby zgromadzenie odniosło się do całego kupiectwa z prośbą o zaprowadzenie spoczynku niedzielnego (oklaski).

P. Makosiński zaznacza, że tylko w drodze ustawy sprawa powyższa może być załatwioną.

P. Ślimakowski, właśc. sklepu, wyjaśnia, że właśnie młodzież swoją akcyą chce pobudzić miarodajne czynniki do ustawowego uregulowania kwestyi.

P. Nodzeński, właśc. sklepu korzennego, sam z własnej woli zachowuje spoczynek niedzielny — i sądzi, że nie należy czekać na ustawę, ale starsze, większe firmy powinny tu dać przykład i zrobić początek.

P. Kowalski, pom. handl., jest zdania, że większość kupców zgodziłaby się na spoczynek, ale handle śniadańkowe zamykać sklepów nie będą. Zatrudnianie kelnerów w sklepach mogłoby sprowadzić uszczerbek dla pomocników.

P. Romanowski, pom. handl., wskazuje na rzeźników i masarzy, którzy wywalczyli sobie spoczynek.

P. Pluta wskazuje, że kwestyą spoczynku młodzież zajmuje się od szeregu lat, a rezultatów nie ma. Dział korzenny należy zupełnie oddzielić od działu śniadańkowego. Pomocnik w handlach śniadańkowych winien zapisać się także do stow. gosp. szynk.

P. Król, właśc. sklepu i restauracyi, stwierdza, że od pięciu lat sprawa spoczynku nie posunęła się ani o krok naprzód. Trzeba jasno się wypowiedzieć, czy pomocnik, na sali pracujący, jest kelnerem czy pomocnikiem. Właściciele handli śniadańkowych zatrudnialiby chętnie kelnerów, ale liczą się z niechęcią publiczności do dawania „trynkgeldów“. W handlu p. Soskiego właśnie z tego powodu obsługa kelnerów nie całkiem korzystnie oddziaływa na interes.

Zupełnie nieuzasadnione jest jakieś lekceważenie, okazywane zawodowi kelnerskiemu, przez handlowców. Mowca wnosi, aby wezwać wszystkie handle śniadańkowe, by w przeciągu roku przyjęły kelnerów.

P. Rosner oświadcza, iż niedawno deputacya młodzieży udała się z prośbą o poparcie do redakcyj krak., do wiceprez. Szarskiego, do starszego kongregacyi r. Schwarza i do prezesa Izby handl. p. Dattnera. Wszyscy obiecali młodzieży gorące poparcie, a p. Dattner, oświadczył, iż swoim wpływem sprawi to, że kupcy izraeliccy w Rynku nie będą w niedzielę otwierali sklepów, jeżeli kupcy chrześc. solidarnie to uchwalą.

P. Stefan Porębski, właśc. sklepu, wnosi urządzenie ankiety w sprawie spoczynku niedzielnego i uchwalenie z funduszów Tow. 300 kor. na ewentualne koszta ankiety. (Huczne oklaski).

Wniosek uchwalono jednomyślnie z poprawką przew. Schillera, aby ankietę urządzić wespół z kongregacyą kupiecką.

Czas trwania praktyki w handlach.

I powyższy punkt porządku wywołał ożywioną dyskusyę, w ciągu której podniesiono liczne skargi na to, iż niektórzy kupcy nie przestrzegają ani przepisów ustawy przem., ani nie trzymają się uchwał ankiety z 8 września 1905 r., (odnoszących się do kwestyi ilości godzin pracy, liczby praktykantów, nie używania praktykantów do służby na sali etc.).

Na wniosek r. Schillera uchwalono, aby Wydział Stow. Kupców i Młodzieży zwrócił się do kongregacyi kupieckiej z żądaniem, aby uchwały ankiety, podpisane przez kongregacyę, były ściśle przestrzegane.

Wnioski członków.

Po wyczerpaniu programu obrad uchwalono jeszcze

1) aby Wydział wydelegował dwu delegatów z grona pomocników do kontroli biura pośrednictwa pracy przy kongregacyi kupieckiej;

2) na wniosek r. c. Schillera zgromadzenie potępiło jednomyślnie praktykę wysyłania ze strony personalu sklepowego kart noworocznych do dostawców celem uzyskania datków. Praktyka ta z handlów izraelickich, gdzie młodzież handlowa *gorzej* jest wynagradzana, zaczęła obecnie przenosić się do handli chrześcijańskich. Zgromadzenie potępiło ten zwyczaj jako nielicujący z godnością stanu handlowego.

Na tem zakończono obrady, których doniosłym pozytywnym wynikiem będzie **zwołanie ankiety handlowej w sprawie spoczynku niedzielnego.**

„Nauka usługiwania“. Bardzo pożyteczna książka ukazała się w tych dniach na półkach księgarskich. Oto Towarz. „Bratniej Pomocy kelnerów“ w Krakowie, za którego inicyatywą i pomocą materyalną założoną została w Krakowie w r. 1907 pierwsza zawodowa szkoła uzupełniająca dla uczniów restauratorów i kawiarzy, (zajmuje się i kieruje tą szkołą bardzo gorliwie p. Fr. Sauer, właściciel pierwszorzędnej kawiarni) wydało obecnie podręcznik polski dla tychże szkół pod tytułem: „Nauka usługiwania“.

Podręcznik ten ma służyć nie tylko do użytku szkół zawodowych, które w Galicyi wkrótce i w innych miastach powstaną, ale i dla samokształcenia uczniów, pomocników i pryncypałów.

Podręcznik ten, opracowany przez dyrektora szkół gospodnio szynkarskich w Wiedniu, Hessa, a przetłómaczony i przerobiony przez p. W. Ostrowskiego c. k. instruktora Stow. przem. w Krakowie, uchodzi w sferach zawodowych za znakomity i może wielkie i rzeczywiste oddać usługi w podniesieniu dotychczas w naszym kraju tak zaniedbanego przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Podręcznik ten jest niezbędny nie tylko dla restauratorów, kawiarzy etc., ale dla wszystkich właścicieli handli śniadankowych, dla kucharzy, a także i dla pań gospodyń. Obok doskonałych wskazówek, tyczących się usługiwania gościom przy śniadaniu, obiedzie etc., podręcznik ten zawiera wszelkie informacye w zakresie *porządku potraw, układaniu jadłospisów, podawaniu napojów, czyszczenia naczyń i serwisów, nakrywania stołu, urządzania bufetu, obliczania cen* etc. Nadto zamieszczone są rozliczne, interesujące wzory **kart stołowych**, (rzecz bardzo pożądana dla restauratorów i właścicieli handlów), polskie, francuskie i amerykańskie, wzory ustawiania stołów, **ilustracye wszelkich naczyń** (z dodaniem nazw w obcych językach) etc.

Zasada, że „dobra usługa może pozyskać sympatyę gości nawet dla mniej renomowanej restauracyi lub handlu, zła zaś nawet najlepszemu interesowi szkodzić, a nawet w pewnych warunkach całkiem go zniszczyć“, nie ulega wątpliwości; więc podręcznik ten zasługuje na najszersze rozpowszechnienie. Sprowadzać go można wprost od p. Fr. Sauera, właściciela kawiarni przy Rynku Gł. w Krakowie. Cena 4 kor.

Dostawa obuwia dla personalu miejskiego. Z ostatniego posiedzenia Rady m. w Krakowie zaznaczyć jeszcze należy, iż Rada przyjęła ofertę na dostawy obuwia, złożoną przez p. Antoniego Tabora, znanego majstra szewskiego przy ul. Długiej l. 11.

Pp. starszych cechów w Krakowie i w Podgórzu i pp. przewodniczących stowarzyszeń prosimy o nadsyłanie nam komunikatów z posiedzeń i zwracamy im uprzejmie uwagę na ten dział w „Nowinach“, który służyć ma dobru naszego rękodzieła, przemysłu i kupiectwa.

Moses Laurich, cholewkarz, skaleczył się głęboko przy pracy w palec wielki ręki lewej.

Anna Kurowska, 45-letnia żona murarza, została pobitą przez męża i jego kolegę, Feliksa Krupę, tak dotkliwie, iż Pogotowie musiało odwieść poranioną kobietę do szpitala św. Łazarza.

„Pobili się dwa cygany za horami“. Do Podgórza przywieziono w sobotę troje cyganów, mężczyznę i dwie kobiety śmiertelnie nożami poranionych.

Cyganie ci poranieni zostali w bójce pod Myślenicami, zetknąwszy się z drugą bandą cyganów. Chłopi z litości przewieźli konających rannych do Podgórza, gdzie ich opatrzyło Pogotowie i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Małoletni doliniarz. Wczoraj wieczorem aresztowano w Cyrku Edisona 14-letniego Józefa Jezierskiego, który korzystając ze ścisku skradł w czasie przedstawienia z kieszeni żołnierza artyleryi Karola Hluta pugilares z 8-ma kor. Hlut złapał złodzieja za rękę i oddał w ręce policyi.

Aresztowanie złodzieja. Stanisław Grabowski, znany policyi amator cudzej własności, skradł w sobotę wieczorem w kolekturze loteryjnej przy ul. Floryańskiej Apolonii Markiewicz portmonetkę z kwotą 6 k. i kartkami loteryjnemi. Biedna kobiecina z płaczem doniosła o tem policyi. Wczoraj aresztowano Grabowskiego, lecz skradzionych pieniędzy nie znaleziono już przy nim.

Samobójstwo przy ul. Pędzichów. W uzupełnieniu sobotniej notatki o samobójstwie ś. p. Mazurskiego możemy podać jeszcze następujące szczegóły: Ś. p. Mazurski sypiał w kuchni, bojąc się spać w tymsamym pokoju co i żona, aby w razie nerwowego napadu nie popełnić w stanie niepoczytalnym morderstwa żony lub jej matki. Stłuczenia szyby nie mogła słyszeć żona, gdyż pokój jej oddziela od kuchni przedpokój, zamknięty dwojgiem drzwi.

Samobójstwo pierwszy spostrzegł stróż Faran, w nocy, który, wybiwszy ręką górną szybę okna, odciął denata i rozbudził sąsiadów.

Należy przypuszczać, iż samobójstwa dopuścił się ś. p. Mazurski podczas chwilowego obłędu, zasugestyonowany wiadomością o jakiemś samobójstwie, wyczytaną wieczorem w gazecie.

Pogrzeb nieszczęśliwego odbył się dziś o godz. 2 popoł. z mieszkania przy ul. Pędzichów.

Z karnawału.

Sobotni wieczór obfitował w zabawy. Długi stosunkowo karnawał tegoroczny zapowiada się świetnie. Wszystkie stowarzyszenia urządzają zabawy z tańcami; i tak w ubiegłą sobotę urządziły Resursa urzędnicza i Klub pocztowy piękne zabawy taneczne przy bardzo licznym jak zwykle udziale członków i bywalców. W Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza odbyła się zabawa krawców, w sali „Sokoła“ bawiono się wybornie na zabawie Chóru robotniczego, „Sokół“ w Podgórzu urządził I. zabawę taneczną, na którą przybyła bardzo licznie inteligentniejsza publiczność Podgórza.

Reduta prasy odbędzie się w tym roku w Krakowie 20 lutego, t. j. w ostatnią sobotę karnawału.

Świetne powodzenie, jakiego doznała reduta zeszłoroczna, skłania komitet do zatrzymania w zasadzie jej dotychczasowego charakteru. Rozszerzone będą jedynie ramy tego balu i wprowadzone będą innowacye, które przyczynią się do jego uświetnienia. Szczegóły obmyślą komitety, niebawem rozpocząć mające swoją czynność.

Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie, mające w pierwszym rzędzie na celu wspieranie wdów i sierot po polskich pracownikach pióra, zasilone zostało zeszłego roku znacznym funduszem z krakowskiej reduty prasy. Jest to zachętą dla inicyatorów do utrzymania w kronice karnawałowej Krakowa tego balu, który wśród ożywionej i miłej zabawy, zgromadził w roku zeszłym różne sfery towarzyskie naszego miasta i kraju.

Z Klubu Prawników i Koła lit.-art. W sobotę odbyła się zabawa taneczna. Brakło atoli poważniejszych tancerzy. Wydziale popraw się!

Bal werkmistrzów i monterów. Z licznych zabaw jakie odbyły się w sobotę najlepiej udał się bal Stowarzyszenia maszynistów i monterów urządzony w pięknie urządzonej sali Tow. strzeleckiego. Starania komitetu osiągnęły swój cel w zupełności. Zabawa wypadła znakomicie, a liczba gości tańczących ochoczo do białego rana jest dowodem jak mile i wesoło bawiono się.

Do poloneza stanęło przeszło dwieście par, w pierwszej parze szedł prezes stow. maszynistów p. Thoman z panią Sądel, w drugiej p. poseł Petelenz z panią Borelowską, dalej p. inżynier Bukowski z p. Grotowską i p. Gembarzewski z p. Rysiak, a dalej długi korowód par pięknych tancerek, między któremi wyróżniało się kilka uroczych „Krakowianek“ i cyganek oraz tancerzy z wesołymi klownami na czele. Tańce prowadził znany wodzirej p. O. Doening, przygrywała doskoła orkiestra p. Czyżowskiego. Siarczysty krakowiak zakończył tańce o godz. 8 rano.

Wielką zabawę kostyumową urządza komitet, grupujący się w stow. Kupców i Młodzieży handlowej w Krakowie, dnia 30 stycznia w sali Strzeleckiej.

Z Ogniska nauczycielskiego. W sobotę urządziła sekcya zabawowa i muzyczna wieczorek wokalno-deklamacyjny. Ułożenie tak urozmaiconego programu było dziełem energicznego prezesa sekcyi zabawowej p. Chachlowskiego, sympatycznie znanego ze swych zalet towarzyskich, jak i z wytwornego smaku w doborze poszczególnych punktów programu. Produkcye muzyczne rozpoczęła piękna gra p. Kulińskiego, który swym prawdziwie artystycznym i subtelnym wykonaniem „Chanson Polonaise“ Wieniawskiego zachwycił słuchaczy i zyskał huczne i zasłużone oklaski. Ogólnie podobała się deklamacya p. Piotrowskiego, poczem orkiestra pod dzielną batutą p. Kulińskiego odegrała „Allegro“ Haydna. P. Kuliński wykazał że jest nietylko doskonałym skrzypkiem, ale także zdolnym dyrygentem. Dalszych wykonawców, p. prof. Lannera i p. Kleina, pierwszego za piękne odegranie Mazurka i Walca Chopina, drugiego za śliczną piosenkę, długo oklaskiwano. W drugiej komicznej części programu odśpiewał najpierw p. Wójcik szereg komicznych kupletów poczem nastąpił tercet żydowski, ze swemi zabawnemi piosenkami. Zakończyły obrazy świetlne, widoki miast polskich i w końcu kapitalne karykatury ze sfer naucz. wykonane przez p. Wójcika. Następnie rozpoczęły się ochocze tańce, które wśród ogólnej wesołości cechującej wszystkie zebrania „Ogniska“ trwały do rana. Wieczór spędzony w „Ognisku“ mile zanotuje się w pamięci, to też należy się uznanie i pochwała prezesowi p. Chachlowskiemu za jego energiczne starania.

K.

W sobotę dnia 23 b. m. urządza „Ognisko“ zabawę taneczną. Początek o godz. 8 wiecz. Wstęp dla osób z poza sfer nauczycielskich tylko za zaproszeniami, po które można się zgłosić we środę d. 20 b. m. od godz. 5—7 wiecz. w lokalu „Ogniska“ (Kanonicza 19) lub piśmiennie do p. Chachlowskiego, Karmelicka 16. Panowie akademicy mają wstęp za okazaniem legitymacyi. Stroje dla pań spacerowe, dla panów wizytowe.

Stowarzyszenie „Gwiazda“ w Krakowie urządza w sobotę dnia 6 lutego b. r. w sali Tow. Strzeleckiego w Krakowie, przy ulicy Lubicz, wieczór taneczny z kotylionem. Początek o godzinie 8 wieczorem Muzyka 20 p. p.

Reduta w teatrze ludowym.

(Żałośliwego obserwatora ucieszne uwagi).

Nie umiemy się bawić! Smutnym tego dowodem była reduta publiczna, urządzona w sobotę w teatrze ludowym. Reduty są zdaniem młodych i starych kawalerów (i nietylko kawalerów!) bardzo miłym sposobem zabawy i w Krakowie upragnionym. To też redutowemu pomysłowi pana Dolińskiego i dyr. teatru ludowego przyklasnęły szerokie rzesze wszelakich, w bezżennym stanie szary żywot swój pędzących, młodych i starszych panów — i spodziewano się ogólnie niebywałego natłoku. Dyr. Flatau, niestrudzenie czuwający nad moralnością Krakowa, wydelegował aż trzech pp. komisarzy i legion ajentów policyjnych, na nie tyle śliskie, bo nieheblowane, ale pochyłe (w fizycznem znaczeniu) deski redutowej sali. Zgoła niepotrzebne były to obawy! Największy purytanin mógł śmiało „bawić się“ na tej reducie i wynieść z niej przekonanie, że taka „zabawa“ żadnych zdrożnych pokus nie nastręcza, grzesznych myśli nie podniesa, przeciwnie, zdolna jest tylko odstraszyć od grzechu...... Nie pomogły skoczne tony dwu orkiestr wojskowych, nie pomógł bufet z lichą wódką, niezłemi kanapkami i zbyt zimnem piwem (ceny, co uznać należy, były umiarkowane), nie pomogły figle ordynarnych klownów: cnota święciła tryumf na całej linii. I to nie dlatego, aby amatorów grzechu zabrakło. Bynajmniej. Nie trzeba sądzić, że Kraków, to miasto pruderyi, jest miastem świętem: pozory łudzą, i kto wie, co się dzieje pod powierzchnią, o moralności Krakowa ma wyrobione zdanie. Nasza „młodzież“ męska — w wieku od lat 24 do 60 — jest *entre nous soit dit*, i zmysłowa i zepsuta i nawet wyrafinowana, co zdaniem cyników, świadczy o kulturze.... I młodzież przyszła na redutę. Zebrał się rzec można, *tout Cracovie*. Nie brakło i radców miejskich i oficerów i przeróżnych młodych lowelasów. Jedni przyszli we frakach lub smokingach, złudzeni napisem na plakatach obwieszczającym „strój wieczorowy“, inni, rozważniejsi, w marynarkach, a najbardziej przezorni, weszli około 1-szej godziny w futrach i paletotach na salę.

Ale za to niestety „nadobnych“ masek na lekarstwo nie było. Na 30 może osobników płci „pięknej“, które się pojawiły na sali, dwa lub trzy domina mogły interesować gdyby chciały (ale nie chciały), a *the rest is silence*, o reszcie zamilczmy, jak mówi poeta.

O Krakowie, nieszczęsny grodzie, gdzież są twoje *süsse Madel?* Na 160.000 ludności, skupionej w Krakowie, w Podgórzu i na przedmieściach, czyż nie znajdzie się bodaj pięć milutkich maseczek, któreby taką redutę ożywić i upiększyć mogły i bodaj na dwa słówka dowcipne zdobyć się umiały?

Niestety, ta reduta złym jest prognostykiem dla rozwoju „Wielkiego Krakowa“ — i proponujemy, aby Tow. turystyczne i towarzystwo upiększania miasta zajęły się tym mankamentem stołecznego grodu.

Toż obecne stosunki krakowskie przypominają Klondyke, gdzie trzeba kobiety z odległości pięciuset mil sprowadzać! Rada miasta, która przecież ma w swojem gronie doświadczonych, osiwiałych w boju kawalerów, powinnaby również jakąś ankietę w tej sprawie urządzić.

Panowie, pamiętajcie, że za rok mamy „Wielki Kraków!“

I orkiestry grały skoczne rytmy, klowny biły się, pewien krawiec w niebieskim kostyumie damskim z powodzeniem udawał kobietę i tańczył do upadłego, a obserwator pił zimne piwo i smętny poszedł wreszcie do garderoby, gdzie o paltot swój i parasol staczał przez godzinę heroiczny bój.

* *
*

Na przyszłość należałoby, jeśli te reduty nie mają spaść do poziomu redut, przed laty w starym teatrze za Gliksona urządzanych:

utworzyć komitet, któryby umiał reducie nadać pewien *cachet* bardziej dystyngowany

nie wpuszczać mężczyzn „w kostyumach“ (jeśli to, co widzieliśmy w sobotę, kostyumami zwać można!)

urządzić porządną garderobę i także garderobę dla pań.

Kto wie nawet, czy nie należałoby cen wstępu podwyższyć?

Wówczas może płeć piękna zdecydowałaby się brać udział w redutach, upewniona, że jej nie grozi nic nieprzyjemnego i że w sali nie spotka towarzystwa zbyt ordynarnego. Wówczas może reduta w teatrze ludowym zbliży się do zabawy, jeżeli nie paryskiej, to może monachijskiej lub wiedeńskiej.

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU.

„Dyabeł“, komedya w 3 aktach, z węgierskiego przez Franciszka Molnara.

Pani Jolanta Zanden, osóbka o bujnym temperamencie i nawet wcale *perverse* imaginacyi (scena z płaszczem w II. akcie!) ma męża starego, bogatego przemysłowca, i przyjaciela — oczywiście młodego, malarza-portrecistę o wielkim talencie i również bujnym temperamencie. W pierwszym akcie młoda para czuje skrupuły sumienia, w drugim akcie zbliża się ku sobie, a w trzecim akcie skrupuły idą w kąt, a kochankowie do sypialnego pokoju. Historya, jak widzimy, zgoła nie nowa — i nie staje się nowszą przez to, że się wmieszał do niej sam jegomość dyabeł w postaci demonicznego salonowca. Mój miły Boże, za dawnych dobrych czasów nie potrzeba było fatygować aż dyabła do takich historyi! Całe szczęście, że ten dyabeł jest interesującym teatralnie dyabłem, że jest okropnie demoniczny i rezonuje z cynicznym dowcipem, co wszystko stanowi dla aktora pole do wielkiego popisu.

Taka jest racya bytu tego dyabła w sztuce węgierskiego autora i racya jego bytu na scenie. Sztuka przyszła do nas z Warszawy, gdzie wirtuoz p. Kamiński zaanektował ją dla siebie, imponując demonizmem syrenom warszawskim.

Także na niemieckich scenach, sztuka miała powodzenie z powyżej wspomnianych względów scenicznych. Jest to utwór bardzo zręcznie miejscami dowcipnie napisany, dzieło doskonale literacko „zrobione“, ale nie dzieło literata-poety.

Salonowego dyabła grał p. Leszczyński wybornie ucharakteryzowany, Kreacya ta wolna od przesady i szarży demonicznej, a bardzo wyrazista i pomysłowa, świadczy chlubnie o talencie młodego artysty.

P. Ordon-Sosnowska jako Jolanta doskonale i z wdziękiem czarującym umiała uwydatnić walkę wewnętrzną zmysłowej, bujnej kobiety z przemożnem pragnieniem, rzucającem ją w objęcia kochanka. Kosiński, szczęśliwy kochanek, postać zresztą w sztuce bierna i p. Mielnicki bardzo poprawnie wywiązali się z zadań. P. Sulima, jako rezygnująca narzeczona malarza, interesującą stworzyła postać. Niezupełnie udała się modelka p. Barwinskiej; brakło jej wdzięku. Na wzmiankę zasłużył też p. Brandt w charakterystycznej figurze lokaja. PP. Górska i Łazarewicz imponowały strojami swemi. Także p. Sosnowska gustem swych toalet zwracała uwagę.

ls.

Z sali koncertowej. Pani Charles Cahier, która wystąpi po raz pierwszy w Krakowie w przyszłym tygodniu, zajmuje w operze wiedeńskiej, nie obfitującej obecnie w świetne talenty kobiece, stanowisko zupełnie wyjątkowe, dzięki swej niezwykłej wszechstronności. Jej repertuar obejmuje partye o tak odmiennym charakterze jak: Dalila, Orfeusz, Carmen, królowa w „Hamlecie“, Amneris, Leonora w „Faworycie“ i partye altowe w Wagnerowskich dramatach muzycznych. Jako śpiewaczkę koncertową porównywano artystkę niejednokrotnie z niezapomnianą Alicyą Barbi. W Krakowie śpiewać będzie p. Cahier szereg starowłoskich aryi, pieśni francuskich i niemieckich, nadto dwa fragmenty z „Proroka“ i „Safony“ Gounoda.

W poniedziałek dnia 25-go stycznia grać będzie w Starym Teatrze Zygmunt Szwarcenstein, który w roku zeszłym doznał w Krakowie rzetelnego sukcesu. Licznych zwolenników młodego skrzypka zainteresuje może wiadomość, że p. Szwarcenstein zdołał w ostatnich dniach uwolnić się od nader uciążliwego kontraktu, wiążącego go na szereg lat z impresaryem budapeszteńskim, tymsamym, który przed kilkoma miesiącami kazał za jakieś urojone pretensye aresztować Kubelika w Australii. Po uzyskaniu swobody ruchów, otrzymał artysta natychmiast szereg bardzo korzystnych propozycyi na koncerty w Lipsku i innych miastach niemieckich.

Z teatru miejskiego. Repertuar tygodnia bieżącego zapowiada we wtorek „Dyabła“, w środę po cenach popularnych: „Don Kichota“ Walewskiego, w czwartek „Noc listopadową“, w piątek „Dyabła“. — W sobotę po raz pierwszy w nowej inscenizacyi i w nowej obsadzie ról wspaniała tragedya Słowackiego: „Lilla Weneda“.

Z teatru ludowego. Z powodu nadzwyczajnego powodzenia jakim się cieszyła 5-aktowa operetka Cyryla Danielewskiego p. t. „Pod gwiaździstą banderyą“ powtórzoną zostanie we wtorek i we czwartek. Sensacyą w tej operetce są huśtawki elektryczne i taniec murzyński. Sama operetka posiada wiele humoru i dowcipu oraz urozmaicają ją wesołe śpiewy i tańce wywołujące huczne oklaski.

Repertuar teatru miejskiego:

Środa: „Don Kiszot“.
Czwartek: „Noc listopadowa“.
Piątek: „Diabeł“.
Sobota: „Lilla Weneda“.
Niedziela pop.: Betleem polskie“.
Niedziela wiecz.: „Lilla Weneda“.

Telegramy „Nowin“.

Znowu bumel w Pradze.

Praga. Podczas wczorajszego bumlu na Przykopach otoczyła publiczność studentów w barwach. Znaczny oddział policyi interweniował energicznie celem wyswobodzenia studentów z groźnej sytuacyi. Ponieważ sytuacya była krytyczną i publiczność stawiała opór policyi, zarekwirowano żandarmeryę, która wraz z policyą opróżniła i następnie zamknęła Przykopy.

Kwestya pocztowa w Czechach.

Praga. Czescy urzędnicy pocztowi z tutejszej dyrekcyi poczty zawiadomili prezydenta Krausa, że na wypadek, gdyby urzędnicy niemieccy wykonali swoją groźbę, t. j. rozpoczęli obstrukcyę, czescy urzędnicy zobowiązują się pełnić sami służbę z całem poświęceniem.

Na gruzach Messyny i Regio.

Messyna. Ubiegłej nocy odczuto tu znowu kilka trzęsień ziemi, przyczem kilka murów zawaliło się. Gruzy postanowiono wrzucić do morza.

Wiedeń. Naczelny lekarz wiedeńskiego towarz. ratunkowego dr Charras powrócił dziś rano z Messyny. Dr Charras opowiada, że przynajmniej 50.000 osób leży jeszcze pod gruzami. Dr Ch. zapewnia, że akcya tow. ratunkowego była wprawdzie bardzo kosztowna, ale bardzo potrzebna.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Największa cisza.

W towarzystwie toczy się rozmowa na temat żywiołowych zjawisk w przyrodzie. Omówiono już trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanu itp., a z kolei jeden z młodszych przyrodników, student uniwersytetu, roztacza przed słuchaczami przyczynę powstania i grozę trąby powietrznej.

— To wszystko nic, mój panie! — przerywa mu gruby mecenas N. — ale niech mi pan jako przyrodoznawca powie, kiedy jest największa cisza na całym świecie?

Zapytany zmieszał się nieco, siadł na fotelu i udawał że myśli. Po bezskutecznem oczekiwaniu, gdy młody przyrodnik nie umiał dać na to odpowiedzi, mecenas podkręcił wąsa i rzekł:

— Ależ to takie proste. Największa cisza na całym świecie jest tylko w Wielki Piątek, kiedy wszystkie baby siedzą w piecu!!

Nadesłane
za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.